

Nadzieja nadziei nierówna – tak zatytułowana została debata, która 11 lutego odbędzie się w Domu Hospicyjnym św. Józefa. O drobnych radościach w trudnych momentach i szansie powiedzenia „dziękuję” rozmawiamy z dr Aleksandrą Modlińską, kierownikiem medycznym domu.

Andrzej Urbański: Dlaczego nadzieja nadziei nierówna?

Dr Aleksandra Modlińska: – Nadzieja kojarzy mi się ze spoglądaniem w przyszłość, a może bardziej z rzadziej już używanym „wyglądaniem kogoś lub czegoś”. Jeśli spoglądamy w przyszłość w takim znaczeniu, to oczekujemy, „wyglądamy” czegoś pozytywnego. Każdy z nas jednak, a zwłaszcza ciężko chorzy, pewnie różni się w tym oczekiwaniu. Można mieć nadzieję na lepsze życie czy społeczny awans. Te „nadzieje” przestają być jednak ważne w obliczu życia, które jest zagrożone albo wręcz się kończy. I tu jest miejsce na te małe, chociaż pewnie nieporównanie cenniejsze nadzieje. Na złagodzenie dolegliwości, spotkanie z dawno niewidzianymi najbliższymi, na możliwość powiedzenia „przepraszam” i „dziękuję”. Dla większości jest to też czas nadziei na spotkanie z Tym, który jest miłością.

Codziennie spotyka się Pani z podopiecznymi Domu Hospicyjnego św. Józefa w Sopocie. Czy te spotkania są trudne?

– Nie zawsze są łatwe. Zwłaszcza, kiedy to dla chorego pierwszy dzień pobytu w naszym domu, czy kiedy jego stan się pogarsza i stajemy wobec bezradnych, zrozpaczonych, a bywa, że i pełnych wewnętrznego buntu najbliższych. Bardzo trudny jest czas umierania. I to zarówno, kiedy chory umiera, nie doczekawszy się najbliższych, jak i wtedy, kiedy zgromadzeni wokół łóżka przez wiele godzin towarzyszą w odchodzeniu ukochanej osoby. Po latach pracy, mimo powszechnej opinii, wcale nie jest łatwiej. Przybywa nie tylko zawodowych, ale i osobistych doświadczeń. Kiedy przypadkiem się zadrapujemy, nie boli. Proszę jednak pomyśleć, co dzieje się, gdy taka sytuacja, niejako w tym samym miejscu, powtarza się. Czasem myślę, że – pracując – mamy takie trochę „podrapane serca”. Na szczęście nie brakuje codziennych miłych spotkań, zawieranych przyjaźni, drobnych radości czy spełnianych nadziei.

Czy w takim miejscu jak dom hospicyjny można dzielić się radością, dostrzec uśmiech na twarzy zarówno pracowników, jak i chorych?

– Powinam tu zacytować jednego ze studentów po zajęciach w hospicjum: „Bo ja tak myślę, pani doktor, że hospicja są dla żywych, a nie dla umarłych”. W naszym domu toczy się życie. Nie brakuje żartów i okazji do radości. Pamiętamy o urodzinach i imieninach naszych domowników. Gratulujemy narodzin wnuków i zachęcamy do odwiedzin maluszków. Domownicy spotykają się przy niedzielnej kawie i ciście. Dużo radości przynosi wspólne oglądanie filmów, odwiedziny fryzjera, wyprawy do sklepu czy kina. Atmosferę domu przybliżają odwiedziny psów-terapeutów Fundacji „Dogtor”. Oczywiście, bywają i trudne dni. Kiedy jednak patrzą na opiekunki i pielęgniarki, które od tyłu lat pochylają się nad kolejnym chorym, i widzę uśmiech, słyszę żart czy kolejne „kochanie” albo „słoneczko”, mogę tylko powiedzieć: „Dziękuję!”.

„Jeżeli każdy człowiek jest naszym bratem, to tym bardziej słaby, cierpiący i wymagający opieki musi znaleźć się w centrum naszej uwagi, aby żaden z nich nie czuł się zapomniany lub zaniedbany”. To fragment orędzia papieża Benedykta XVI na Światowy Dzień Chorego 2011. Do czego nas wzywa?

– W encyklice Benedykta XVI „Spe salvi”, do której obecny papież się odwołuje, jest mocno brzmiące zdanie: „Społeczeństwo, które nie jest w stanie zaakceptować cierpiących ani im pomóc i mocą współczucia współuczestniczyć w cierpieniu, również duchowo, jest społeczeństwem okrutnym i niehumanitarnym”. Jeśli wydaje nam się, że społeczeństwo to nie my, że odpowiedzialność zbiorowa to odpowiedzialność niczyja, warto zacytować ciąg dalszy: „Społeczeństwo nie może jednak akceptować cierpiących i wspierać ich w cierpieniu, jeśli nie są do tego zdolne jednostki. Co więcej, jednostka nie może akceptować cierpienia drugiego, jeśli ona sama nie potrafi odnaleźć w cierpieniu sensu, drogi oczyszczenia i dojrzewania, drogi nadziei”.

W ciągu roku w sopockim Domu Hospicyjnym odchodzi ponad 200 osób. Najczęściej towarzyszy im rodzina, ale nie zawsze. Wówczas obecność wolontariuszy jest nieodzowna. Czym mogą się zajmować i w jakim mogą być wieku?

– To prawda, bardzo potrzebujemy wolontariuszy. Każdy prawdziwy dom ma przyjaciół. Wolontariusze są takimi „przyjaciółmi domu”. Pomagają chorym w prostych i podstawowych czynnościach. Znajdują czas na posiedzenie przy kawie czy herbacie, wysłuchują wspomnień. Wielu z nich ma rodziny, a jednak codziennie znajdują czas dla innych. Sądzę, że wiek nie ma tu znaczenia, choć z pewnych prawnych względów w samodzielnej pracy z chorymi winny to być osoby pełnoletnie. Wolontariuszami są jednak też dzieci i młodzież odwiedzające nasz dom z przedstawieniami teatralnymi, jasełkami, podczas świątecznych spotkań. Każdy może wnieść ze sobą dużo radości.